

Kiedy przeczytałem o działalności społecznej pani Joanny Majksner-Pińskiej, Polki zamieszkałej wraz z rodziną w RPA od ponad 25 lat, poczułem radość, że są tacy ludzie, Polacy – bezinteresowni, pełni pasji i miłości do Ojczyzny. Pani Joanna niechętnie mówi o sobie, bo nie uważa, żeby robiła coś nadzwyczajnego – twierdzi raczej, że wśród Polonii jest więcej takich osób, ale to przecież właśnie ona przez kilkanaście lat uczyła polskie dzieci, prowadziła polską szkołę i amatorski teatr w Kapsztadzie. Również tam w 1995 r. zainicjowała i zorganizowała akcję porządkowania zbiorów bibliotecznych, co zaowocowało działającą do dziś biblioteką. Dla lokalnej Polonii w Kapsztadzie przez 20 lat przygotowywała patriotyczne akademie okolicznościowe, włączając w nie dzieci i młodzież, a w 2004 r. pod patronatem ambasady zorganizowała wystawę „Polska 2004”. Jako zawodowa pianistka gra w orkiestrze, a przez 20 lat grała na organach w kaplicy na „polskich” Mszach św. Sama tworzy i kolportuje gazetę



Podczas koncertu w Johannesburgu na zakończenie Roku Chopinowskiego



Z mężem Markiem po koncercie w garderobie Endler Hall

WYSIEDLIŚMY Z POCIĄGU, KTÓRY POJECHAŁ DALEJ

Z Joanną Majksner-Pińską rozmawia Witold Iwańczak

WITOLD IWAŃCZAK: – Do RPA przyjechała Pani wraz z rodziną trochę ze względu na kontrakt męża, a trochę ze względu na stan zdrowia córki. To chyba nie była łatwa decyzja?

JOANNA MAJKSNER-PIŃSKA: – Dla mnie to była bardzo trudna decyzja. Mąż Marek, będąc na kontrakcie w ówczesnym RFN, znalazł w jednym z pism ogłoszenie, że w Kapsztadzie szukają do orkiestry skrzydków. Odpisał na to ogłoszenie, ale bez jakichkolwiek nadziei na odzew. Zamiast zwykłej odpowiedzi otrzymał od razu kontrakt. Ja miałam bardzo dobrą pracę w Polsce i absolutnie by mi do głowy nie przyszło, aby to wszystko tak nagle zostawić i wyjechać. Akurat wtedy córka Adrianna po raz kolejny (bodajże ósmy w ciągu roku) zachorowała na zapalenie płuc, a lekarze stwierdzili, że kolejna choroba zakaźna może być dla niej fatalna w skutkach. Stwierdzili, że jedynym lekarstwem dla córki byłaby zmiana klimatu, ale nie na 2 tygodnie, tylko na co najmniej pół roku. Na to nas zupełnie nie było stać – los jakby zdecydował za nas, tym bardziej, że Marek dostał w ramach kontraktu bilet nie tylko dla siebie, ale również dla rodziny. W pośpiechu załatwiałam wszystkie formalności paszportowe, wzięłam bezpłatny urlop

w pracy i wyjechaliśmy na te 2 lata, po czym wróciliśmy do kraju, nie paląc jednak za sobą mostów. Już 2 dni po wylądowaniu na Okęciu córka znów zachorowała. W Polsce byliśmy raptem 2 miesiące, po czym zapadła decyzja o kolejnym wyjeździe – na rok. Po tym roku Marek dostał propozycję bezterminowego kontraktu, a córka zdobyła stypendium do bardzo dobrej szkoły. Postanowiliśmy wówczas, że Adrianna skończy szkołę podstawową w RPA, a do liceum pójdzie już w Polsce. Gdy córka ukończyła podstawówkę, to zdobyła ogólnokrajowe stypendium do szkoły średniej i znów powrót do kraju został odroczony. Maturę zdawała, gdy miała 16 lat, a ponieważ jest dwujęzyczna, to myśleliśmy, że jeszcze zdąży po powrocie zdać polską maturę. Tylko że Adrianna dostała się tam na studia i znów nie wróciliśmy.

– Czy myślicie z mężem jeszcze czasem o powrocie do Polski?

– Cały czas myślimy o powrocie do Polski, ale nie bardzo mamy do czego wracać. Bardzo ciężko byłoby nam znaleźć pracę. Wysiedliśmy z pociągu, który pojechał dalej. To nie jest takie proste. Ja jednak nie bardzo wyobrażam sobie, abym musiała tu zostać do końca życia.

– Jakie były początki Waszego życia na obczyźnie? Jak Was przyjęli nowi sąsiedzi?

– Pojechaliśmy do RPA, nie mając nawet pojęcia, że są tu jacyś Polacy. Na początku bardzo serdecznie przyjęli nas Niemcy grający w kapsztadzkiej orkiestrze, a potem, chyba po tygodniu prób, okazało się, że jednym ze skrzypków jest Polak. On i jego żona zaopiekowali się nami, bo my przecież nie mieliśmy wówczas zupełnie pojęcia o realiach życia tu, na miejscu. Wydawało nam się, że Republika Południowej Afryki to taki kraj mlekiem i miodem płynący. Mieliśmy kompletnie mylne wyobrażenie co do zarobków i w ogóle poziomu życia mieszkańców. Muszę stwierdzić, że ci Polacy, których na początku naszego pobytu spotkaliśmy, czyli ten muzyk i jego rodzina oraz kilka osób z tzw. „starej Polonii”, które przyjechały tu zaraz po wojnie, bardzo nam pomogli i mogę się o nich wypowiedzieć tylko w samych superlatywach.

– Fascynuje mnie pismo „Dwukropek”, które redaguje Pani tam w języku polskim. Zawiera ono mnóstwo informacji o polskich tradycjach i zwyczajach; o muzyce, malarstwie, poezji. Są informacje o historycznych miejscach i zdarzeniach, życiorysy wielkich Polaków. Są też sprawy bieżące, humor i wiele innych. Czy może Pani powiedzieć, jak powstaje pismo i gdzie jest rozprowadzane? Czy dostępne jest tylko w RPA?

– Cel tworzenia tego pisemka był właśnie taki, aby pielęgnować polskie tradycje i zwyczaje,

wspominać wielkich Polaków, trochę nawet po to, aby samemu nie zapomnieć, bo to niestety z czasem się zapomina. Było też pragnienie obcowania z językiem polskim. Zaczęłam redagować pismo w 2000 r. jako rozszerzony i wzbogacony o stałe rubryki „Komunikat” – biuletyn informacyjny Zarządu Stowarzyszenia Polskiego w Cape Town („Komunikaty” były wydawane od momentu powstania Stowarzyszenia w 1949 r., za wszystkich kolejnych Zarządów). W 2003 r. zmieniłam tytuł na „Dwukropek”, a od 2009 r. jest on niezależnym miesięcznikiem. Redaguję go wprawdzie jednoosobowo, ale mam stałych współpracowników, którzy przysyłają mi artykuły. Głównie z Polski, lecz również z Kanady i USA. Moja praca to przede wszystkim dobór materiałów, korekta, opracowanie szaty graficznej, skład, edycja, przygotowanie do druku, dystrybucja. Pismo jest 40-48-stronicowym miesięcznikiem z kolorową okładką. Najnowszy „Dwukropek”, na marzec, ma już 153. numer. Natomiast poprzedni był wyjątkowo na dwa miesiące, gdyż w grudniu spędziłam 3 tygodnie w Polsce. Tuż przed świętami Bożego Narodzenia zmarł mój ojciec. Chorował od dawna, a ostatnie cztery lata właściwie otrzymał w prezencie od Stwórcy, ale i tak nie spodziewałam się, że we wrześnie mogę go widzieć po raz ostatni.

Pismo w postaci prenumeraty jest rozprowadzane oczywiście w wersji drukowanej oraz przez Internet w wersji elektronicznej. Co cie-

kawę, największą liczbę czytelników wydania internetowego stanowią odbiorcy z Polski i Stanów Zjednoczonych, ale rozsyłam „Dwukropek” praktycznie po wszystkich kontynentach i wiem, że ci, którzy go otrzymują, przysyłają pismo dalej, do swoich znajomych. Trudno mi dlatego stwierdzić, jaki jest nakład, ale zdecydowanie więcej egzemplarzy rozchodzi się przez Internet, bo druk kosztuje, a jeszcze większe są koszty wysyłki. Opłata za prenumeratę pokrywa tylko koszty druku i dystrybucji. Zainteresowanie drukowanym „Dwukropkiem” jest również w Polsce, ale problemy się zaczynają, gdy ewentualny nabywca chce zapłacić za prenumeratę. Jak można wspomóc pismo z Polski? Na pewno dla dobra pisma interesujące byłoby ogłoszenia, które mogłyby zamieszczać organizacje bądź ośrodki turystyczne z Polski, zachęcające Polonię do odwiedzenia różnych interesujących miejsc w kraju ich przodków.

– Wiem, że przez kilkanaście lat prowadziła Pani w Kapsztadzie szkołę języka polskiego i jakby w powiązaniu z nią istniał też teatr amatorski Grupa Teatralna „Zielona Koza”, z którym przedstawiała Pani klasyczne dzieła polskiej literatury i patriotyczne inscenizacje. Czy teatr nadal działa, propagując polskość na drugiej półkuli ziemskiej?

– W szkole rzeczywiście uczyłam języka polskiego oraz polskiej historii i geografii dość długo, bo 15 lat, ale przekazałam tę funkcję w ubiegłym roku. Natomiast teatr na początku →

→ był pomysłem zupełnie niezależnym od szkoły. Chciałam zainteresować całą tutejszą Polonię jakimś wspólnym działaniem. Pomysłem na to był teatr „Zielona Koza”, który po różnych perturbacjach przestał istnieć jako samodzielny projekt. Natomiast co do pracy teatralnej z młodzieżą, to za największy sukces teatru uważam wystawienie „Zemsty” Aleksandra Fredry w 1999 r., oczywiście po polsku. To był spektakl w wykonaniu dzieci i młodzieży w różnym wieku. Najmłodszy aktor miał 8 lat, a najstarszy – 18. To on sprawił mi największą satysfakcję, kiedy wyznał, że dzięki „Zemście” zainteresował się historią Polski i zaczął czytać książki historyczne po polsku!

– Mówiła Pani, że jadąc do RPA, niewiele wiedzieliście o panujących tam realiach. Jako katolika interesuje mnie również sfera wiary. Jaka jest dostępność do kościołów rzymskokatolickich w RPA? Czy są tam polscy księża?

– W RPA jest wielu chrześcijan, choć katolików jest zdecydowanie mniej niż protestantów. Kościoły jednak są i jest ich wystarczająco dużo. My np. mieszkamy bardzo blisko katedry rzymskokatolickiej. Przez wiele lat był tutaj polski ksiądz i, korzystając z kaplicy siostr Nazaretanek, odprowadzał dla nas Msze św. po polsku. Ja przez 20 lat grałam na organach na tychże

Mszach. Obecnie nie ma tu na stałe polskiego księdza, bo po prostu w Kapsztadzie mieszka zbyt mała grupa Polaków i nie stać nas na jego utrzymanie. Msze św. w tej kaplicy (już nie co tydzień, ale jednak są) odprowadza teraz tutejszy ksiądz, po angielsku, ale śpiew i czytania są w języku polskim.

– Pani i Pani mąż jesteście z wykształcenia muzykami. Jak w RPA realizujecie swoje pasje muzyczne? Czy mąż nadal gra w orkiestrze?

– Już nie. Chyba od 2000 r. Tutejsza orkiestra przechodziła rozmaite perturbacje, zresztą tak jest pewnie na całym świecie. Zawód muzyka tutaj nie ma wysokich notowań. Gdy przyje-

Wysiedliśmy z pociągu, który pojechał dalej. To nie jest takie proste.

Ja jednak nie bardzo wyobrażam sobie, abym musiała tu zostać do końca życia

chaliśmy, były tu 2 orkiestry – symfoniczna i operowa. Obie się później połączyły, aż w końcu orkiestra została całkowicie rozwiązana. Mąż zajął się wówczas inną pracą (realizuje projekty nagraniowe) i kiedy wznowiono działalność orkiestry, już do niej nie wrócił. Ja natomiast grałam przez te lata solo, w trio fortepianowym, kameralnie z różnymi muzykami, a w listopa-

dzie 2010 r., w Johannesburgu, miałam zaszczyt uczestniczyć w koncercie poświęconym Fryderykowi Chopinowi – na zakończenie Roku Chopinowskiego. Wykonałam wówczas Rondo à la Krakowiak i Andante spianato z Wielkim Polonezem Es-dur Chopina, z towarzyszeniem Rand Symphony Orchestra. Nadal jestem członkiem kapsztadzkiej orkiestry, choć nie na stałe, gdyż nie ma w niej etatu pianisty.

– Działalność społeczna musi być pani pasją, bo przecież jest ona czasami niewdzięczna. Co Panią najbardziej do niej motywuje?

– Cokolwiek robiłam dla Polonii, powód miałam jeden – nadmiar energii i pomysłów. W Polsce byłam bardzo aktywna zawodowo. W RPA zawód muzyka wykonuje się dla przyjemności, a na chleb zarabia się gdzie indziej. Nam się akurat udało pozostać w zawodzie, ale czuję niedosyt. Tym samym po prostu miałam za mało zajęć i musiałam ów nadmiar energii jakoś spożytkować. Oczywiście ważne było też, aby córka nie straciła kontaktu z językiem i z Polską, i to mi się udało.

Z Joanną Majksner-Pińską rozmawiał Witold Iwańczak

Całość rozmowy dostępna jest na stronie internetowej: www.niedziela.pl.

WCZORAJ, DZIŚ, JUTRO

CHWAŁA UKRAINIE!

ZDZISŁAW SKOTNICKI

Przełóż prasy w Internecie, opinii na portalach społecznościowych w związku z inwazją Rosji na Krym, stał się dla Pana Niedzieli ciekawym przyczynkiem do rozważań na temat hańbiących działań i wypowiedzi niektórych dziennikarzy, polityków, ludzi kultury. Zastanawiało Niedziela przede wszystkim milczenie „wybitnego aktora”, który kiedyś opowiadał o fantazji Gruzinów, o rosyjskich braciach, który „rozindyczał się” na temat przypadkowości katastrofy smoleńskiej i słał listy pojednawcze do braci Rosjan, a teraz w obliczu nieprzypadkowości działań przeciwko wolności i integralności Ukrainy nawet się nie zająknął! Niestety, nasi celebryci jeszcze się nie uaktywnili medialnie. Dlaczego? Ano nie było jeszcze „rozkazu” do takich wypowiedzi. No cóż – pomyślał Niedziela – każdy jest właścicielem swojego mózdzka! Niedziela był zatem ciekaw, kto w tej sytuacji byłby bardziej skory oddać życie za ojczyznę: czy ten wymuskany przed kamerami „medialny gwiazdor”, czy też ten opluwany kibic, któremu media przez cały czas insynuują brak mózgu? Niedziela, oczywiście, umiał odróżnić chuliganów od kibiców!

A co można by było sądzić o znanym dziennikarzu, któremu nie przeszło przez gardło to, że Lech Kaczyński miał rację co do niezmienności politycznych priorytetów Rosji? I co z tego, że słynna niemiecka gazeta „Der Tagesspiegel”, która kiedyś opluwała naszego prezydenta, nazywając go „kartoflem”, przynajmniej teraz rację? Pan Niedziela przypomniał sobie również lutowe felietonowe „badziewie” pana, którego ojciec był kiedyś PAX-owskim posłem na sejm. Otóż ów pan w opiniootwórczym tygodniku napisał o „olimpiadzie Putina”. To powszechnie używane w ostatnim czasie wyrażenie wzbudziło w publicyście sporą irytację. A jakże, ktoś, kto tak pisze i mówi, ma parszywe intencje, no bo przecież nikt nigdy nie pisał np. o „olimpiadzie Mitterranda” z roku 1992 w Albertville. Erystyczna, sprytna manipulacja na początek felietonu – pomyślał Niedziela. Ale dalej było jeszcze lepiej. Dziennikarz twierdził również, że naigrzanie się z Putina, iż lata na lotni za żurawiami, gra w hokeja lepiej niż Tusk w piłkę nożną, jeździ na koniu lepiej niż Zamachowski – Wołodajowski w „Ogniem i mieczem” itd., jest nie na miejscu. Przecież po starych niedołączonych przywódcach (vide: Breżniew, Czernienko, Andropow,

Jelcyn) Rosjanie mają nareszcie wysportowanego prezydenta. I, jak pisze dalej ów felietonista: „Czyż nie ma po nich czegoś świeżego i sympatycznego w przywódcy, który wskrzesza poszanowanie dla zdrowia, sportu, wycieczek na Kaukaz?”. Teraz – pomyślał kąśliwie Niedziela – można by dodać jeszcze: ... i wycieczek na Krym!

I ostatnie przytoczenie z owego felietonu, dotyczące samej olimpiady w Soczi, dopełniło miary irytacji Pana Niedzieli. No bo jak miało zabrzmieć po inwazji Rosji na integralną część Ukrainy zdanie: „Wiem jedno tylko, cokolwiek złego się zdarzy, będzie to dla polskich mediów wina Putina”. I zdarzyło się, Panie Publicysto, zaraz po olimpiadzie to, co się zdarzyło. I co Pan teraz napisze?

Pan Niedziela cieszył się z tego, że od pewnego czasu mówi wnukowi, iż siwe włosy na głowie wcale nie świadczą o mądrości. Było to bardzo przykre odkrycie Pana Niedzieli. Ale przecież, jak zauważył, za Putinem gardłują starzy ludzie o złotych zębach, a za wolną Ukrainą – młodzież... Ta młodzież, która emigrując do Polski, daje dowody swojej inteligencji, ambicji, pracowitości i niezapewnia. Chwała Ukrainie! □

R E K L A M A

ŚWIATOWY BESTSELLER, PONAD 3 MILIONY SPRZEDANYCH URZĄDZEŃ!

POŻEGNAJ SIĘ Z BÓLEM KRĘGOSŁUPA I STAWÓW SZYBKO, SKUTECZNIE, BEZPIECZNIE

Kolejne tabletki przeciwbólowe nie radzą sobie z bólem? Mijają wieki zanim zaczną działać? Wypróbuj Pain®Gone, poczujesz ulgę natychmiast.

Maksimum korzyści minimum ryzyka
Bóle stawów i mięśni to dla wielu z nas codzienność. Przyczyny bywają różne, skutek jest ten sam – ból odbiera nam przyjemność z pielęgnacji ogrodu, spacerów, spotkań z przyjaciółmi. Nadużywanie środków farmakologicznych nie jest obojętne dla zdrowia, w dodatku nie wszystkie tabletki działają natychmiast. Na szczęście wymyślono Pain®Gone – podręczny przyrząd przeciwbólowy, który zwalcza ból skutecznie, szybko i bez żadnych skutków ubocznych. Jest prosty w obsłudze i niezwykle praktyczny – można zawsze mieć go przy sobie.

Innowacyjny sposób walki z bólem

Pain®Gone, podręczny przyrząd przeciwbólowy, pozwala nie tylko minimalizować i zwalczać bóle kręgosłupa, kolan, bioder, czy mięśni. Przy regularnym

stosowaniu pomaga również ograniczyć ilość przyjmowanych leków przeciwbólowych. Jego działanie jest oparte na metodzie TENS. To znana i polecana w poradniach technika przeskórnej stymulacji nerwów. Pain®Gone generuje impuls elektryczny, który poprzez nerwy trafia do rdzenia kręgowego i mózgu. Blokuje tzw. bramkę bólową, stymulując jednocześnie wytwarzanie naturalnych substancji zwanych endorfinami, które wzmacniają efekt przeciwbólowy. Są całkowicie naturalne, nie uzależniają i nie mają działań ubocznych.

Genialnie prosty w użyciu

Wystarczy wcisnąć końcówkę urządzenia, by wysłać impuls. Ten prosty zabieg należy powtórzyć 30 – 40 razy. Cała operacja zajmuje około minuty. Większość pacjentów powtarza ją 3 razy dziennie.



Po dawnej kontuzji pozostał mi nawracający ból stawów i mięśni prawej ręki. Mój żółodek miał już dość nowych, cudownych tabletek. A ja miałam dość czekania aż zaczną działać. Dopiero Pain®Gone przywrócił mi radość życia. Przynosi ulgę błyskawicznie i bez żadnych skutków ubocznych!

Anna, Milanówek



SAME KORZYŚCI

- ✓ Błyskawiczny efekt
- ✓ Naturalne działanie
- ✓ Testowany klinicznie
- ✓ Bez skutków ubocznych

ZAMÓW JUŻ DZIŚ!

Pain®Gone, podręczny przyrząd przeciwbólowy, można zamówić (oraz zasięgnąć porady specjalisty) przez INFOLINIĘ:

22 743 06 07 lub **730 994 565**
(czynna pon. – pt, w godz. 9⁰⁰ – 17⁰⁰)

SKLEP INTERNETOWY **www.inovmed.pl**

Aby mieć pewność, że kupujesz oryginalny produkt, zapytaj o numer rejestracji CE 0086



III-1789/14

R E K L A M A

PIELGRZYMKI CZYTELNIKÓW „NIEDZIELI” W 2014 R.

Zapraszamy chętnych z całej Polski – ceny preferencyjne, hotele * i ****, pokoje 2-, 3-osobowe, śniadania w formie bufetu, obiadokolacje 3-daniowe**

Sanktuaria maryjne Europy – 13 dni – 2160 zł
Program: Budapeszt, Turyn, Grenoble, La Salette, Avignon, Sabadell, Barcelona, Montserrat, Saragossa, Fatima, Aljustrel, Santiago de Compostela, Biarritz, Lourdes, Albi, Le Puy-en-Velay, Saint-Étienne, Ars-sur-Formans, Zurich, Markt am Inn, Altötting
„Niedziela Przemyska”: od 8 do 20 maja, ks. Tadeusz Dec, tel. 518-864-457, e-mail: notariusz@przemyska.pl
„Niedziela Sandomierska”: 24 maja do 5 czerwca, ks. Adam Stachowicz, tel. 505-288-398, e-mail: stachowicz@niedziela.pl
„Niedziela Podlaska”: od 28 czerwca do 10 lipca, ks. Mariusz Boguszewski, tel. 505-114-394, e-mail: niedziela@podlaska@gmail.com

Miejsca kultu religijnego Paryża, sanktuaria maryjne Europy – 15 dni – 2470 zł
Program: Paryż (wieża Eiffla, Notre Dame, Sacré Cœur, Łuk Tryumfalny, Luwr, Muzeum d’Orsay, Centre Pompidou, Panteon, Rue du Bac, rejs statkiem), Wersal, Ars-sur-Formans, Saint-Étienne, Le Puy-en-Velay, Sabadell, Barcelona, Montserrat, Saragossa, Plasencia, Fatima, Aljustrel, Santiago de Compostela, Biarritz, Lourdes, Carcassonne, Grenoble, La Salette, Markt am Inn, Altötting
„Niedziela Szczecińsko-Kamińska”: od 4 do 18 lipca, ks. Grzegorz Wejman, p. Stanisława Bzymek, tel. 662-205-118, e-mail: redakcja@knob.pl

Sanktuaria maryjne Europy – 12 dni – 2050 zł
Program: Ars-sur-Formans, Saint-Étienne, Le Puy-en-Velay, Sabadell, Barcelona, Montserrat, Saragossa, Plasencia, Fatima, Aljustrel, Santiago de Compostela, Biarritz, Lourdes, Carcassonne, Grenoble, La Salette, Markt am Inn, Altötting
„Niedziela Zielonogórsko-Gorzowska”: od 1 do 12 sierpnia, ks. Adrian Put, tel. 666-028-234, e-mail: aspekty@kuria.zg.pl

Sanktuaria maryjne Europy (program jak wyżej), 13 dni: „Niedziela Rzeszowska”: od 9 do 21 sierpnia, ks. Józef Kula, tel. 698-614-178, e-mail: j_kul@poczta.onet.pl

Sanktuaria Francji, Paryż, Altötting – 13 dni – 2240 zł
Program: Altötting, Markt am Inn, Sztrasburg, Nevers, Paray-le-Monial, Ars-sur-Formans, Saint-Étienne, Le Puy-en-Velay, Grenoble, La Salette, Arles, Avignon, Carcassonne, Lourdes, La Rochelle, Nantes, Mont-Saint-Michel, sanktuarium św. Michała Archanioła w zatoce, Lisieux, Paryż (wieża Eiffla, Notre Dame, Sacré Cœur, Łuk Tryumfalny, Luwr, Muzeum d’Orsay, Centre Pompidou, Panteon, Rue du Bac, rejs statkiem), Reims, Verdun, Freymining-Merlebach
„Niedziela Legnicka”: od 15 do 27 sierpnia, ks. Piotr Nowosielski, tel. 601-723-424, e-mail: pion@rubikon.pl

Pielgrzymka dziękczynna za kanonizację Jana Pawła II do Włoch i Austrii – 11 dni – 1770 zł
Program: Kahlenberg, Mariazell, Udine, Padwa, Rimini, San Marino – dla chętnych, Asyz, Cascia, Loreto, Pescara, Manoppello, Lanciano, San Giovanni Rotondo, Monte Sant’Angelo, Monte Cassino, Rzym, Ostia Antica, Wenecja, Brno, Łagiewniki, Kraków

„Niedziela Sandomierska”: od 15 do 25 sierpnia, ks. Adam Stachowicz, tel. 505-288-398, e-mail: stachowicz@niedziela.pl

Pielgrzymka do Paray-le-Monial (sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa) – Nevers (modlitwa przy sarkofagu z ciałem św. Bernadetty) – Paryża (wieża Eiffla, Hotel des Invalides, Notre Dame, Sacré Cœur, Łuk Tryumfalny, Luwr, Muzeum d’Orsay, Centre Pompidou, Sorbona, grób Chopina, Panteon, Rue du Bac, kościół polski, La Conciergerie, Sainte-Chapelle, rejs statkiem) – Wersalu – Altötting – 6 dni – 980 zł
„Niedziela Przemyska”: od 2 do 7 lipca i od 30 lipca do 4 sierpnia, ks. Tadeusz Dec, tel. 518-864-457, e-mail: notariusz@przemyska.pl

Pielgrzymka do Paray-le-Monial – Nevers – Paryża (4 dni, program jak wyżej) – Wersalu – Altötting – 7 dni – 1180 zł
„Niedziela Rzeszowska”: od 1 do 7 października, ks. Józef Kula, tel. 698-614-178, e-mail: j_kul@poczta.onet.pl

Wszelkie dodatkowe informacje w sprawie wszystkich pielgrzymek: AGENCE FR – Paryż, tel. 0033 1 84 17 23 69, e-mail: agence.fr@hotmail.fr lub AGENCE FR – biuro reprezentacyjne Polska: p. Małgorzata Masternak – do godziny 16.00 – (15) 868-22-98, lub 509-091-315, a po godzinie 16.00 – 605-422-273, e-mail: btdartur@wp.pl lub p. Bogusława Hospod, tel. 606-110-925, e-mail: bogdanka.h@interia.pl

III-1770/14